

Wołyński festiwal hańby

2 sierpnia 2023

80. rocznica Krwawej Niedzieli wyraźnie pokazała, jaki jest stosunek władz warszawskich do ludobójstwa na Kresach. Organizowane ad hoc obchody oraz wiele skandalicznych słów, jakie padły ze strony przedstawicieli polskiego państwa, składają się na niezwykle smutny obraz. Zamiast przełomu dostaliśmy festiwal hańby w wykonaniu najwyższych władz RP.

Pod koniec czerwca prezydent Andrzej Duda udzielił wywiadu, w którym padły skandaliczne słowa pod adresem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Duchowny ośmielił się skrytykować politykę głowy państwa w sprawie Rzezi Wołyńskiej, a Duda w odpowiedzi stwierdził, iż „wolałby”, żeby ks. Isakowicz-Zaleski „nie zajmował się polityką, tylko zajmował się tym, czym powinien zajmować się ksiądz”. Sęk w tym, że dążenie do godnego pochówku ofiar ukraińskich nacjonalistów, bezsprzecznie leży w gestii księdza.

Prezydent niestety stracił kolejną szansę, by milczeć. W dalszej części swojego wywodu oświadczył, że obecne władze prowadzą w kwestii Rzezi Wołyńskiej „spokojną politykę, nie politykę biegania z widłami”. Każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o bestialskich metodach stosowanych podczas mordów przez ukraińskich nacjonalistów, zdaje sobie sprawę, jak nie na miejscu były te słowa.

Pojednanie na papierze

W piątek, 7 lipca, odbyło się Nabożeństwo „Przebaczenia i Pojednania” inaugurujące trzydniowe obchody kościelne zwieńczone pielgrzymką na Ukrainę. Była to kolejna odsłona teatru dla Polaków, który miał pokazać „braterstwo” z Ukraińcami. Udział w nim wzięli przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki oraz zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego abp Światosław

Szewczuk. Uczestnictwa w tym „spektaklu” odmówił natomiast kapelan Rodzin Wołyńskich, ks. Isakowicz-Zaleski.

W wygłoszonym podczas uroczystości przemówieniu abp Gądecki mówił wprost o „ludobójstwie polskiej ludności na Wołyniu” oraz że jego sprawcami byli „członkowie OUN i UPA, a także ukraińskiej policji pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS”. Podkreślił, że władze Polski i Ukrainy powinny doprowadzić do „godnych pochówków wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzonych ekshumacjami ciał zamordowanych”. Wyraził też „sprzeciw wobec gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów członków OUN i UPA”.

Natomiast abp Szewczuk twierdził, że „zbrodnia wołyńska to doświadczenie, które jest tragedią obustronną”. Utrzymywał, że „swoje urazy, swoje rany powstałe w wyniku doznanego cierpienia” mają nie tylko Polacy, lecz także Ukraińcy. Nie trudno było przewidzieć, że to ukraińska wersja stanie się powszechnie obowiązującą. Potwierdza to wspólne orędzie, które obaj hierarchowie podpisali podczas nabożeństwa.

W dokumencie położono nacisk na toczącą się na Ukrainie wojnę i związane z nią cierpienie Ukraińców – nie zaś na to, co wciąż jest otwartą raną w historii polsko-ukraińskiej. Zabrakło nazwania po imieniu zbrodni sprzed 80 lat: ludobójstwem okrutnym – genocidum atrox. Pojawiło się także kuriozalne twierdzenie, że po odkryciu masowych grobów w Buczy, Irpieniu i Hostomlu „wszyscy rozumiemy, jak bardzo ważne jest jednoznaczne nazwanie sprawców, ekshumacja ofiar, uszanowanie ich prawa do godnego pochówku oraz ludzkiej pamięci”. Razi nie tylko fakt, że nie wymieniono z nazwy ani jednej miejscowości, w której doszło do aktów Rzezi Wołyńskiej, ale także to, że w obliczu wciąż utrzymywanego zakazu ekshumacji i pochówków Polaków na Ukrainie słowa te są zwyczajnie puste i nie znaczą nic. Stwierdzono również, że rzekome pojednanie „na papierze zostało już osiągnięte” oraz że zostało ono „przełożone na czyny”, gdy Polacy na ogromną skalę zaczęli pomagać uchodźcom z Ukrainy. Szkoda, że

„pojednanie” jest tylko jednostronne i Polacy nie mogą obecnie liczyć na żaden przełom we wzajemnych stosunkach.

Z podejściem prezentowanym w orędziu nie zgadzają się Rodziny Wołyńskie, z ks. Isakowiczem-Zaleskim na czele. Domagają się one: nazwania Rzezi Wołyńskiej ludobójstwem, ekshumacji i pochówków ofiar oraz sprzeciwu wobec kultu banderowskich zbrodniarzy – nie zaś okrągłych słów, które mają przykryć fakt, że kości ich brutalnie zamordowanych bliskich nie można nawet złożyć w grobie. Rodziny wskazały, że użyta formuła „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” nie ma zastosowania w relacjach polsko-ukraińskich, ponieważ Ukraina i Kościół Greckokatolicki wciąż czczą Bandereę, Szuchewycza i innych zbrodniarzy z OUN-UPA. W czasie gdy odbywało się nabożeństwo, przed archikatedrą warszawską, zorganizowano pikietę.

Później, podczas konferencji prasowej przedstawiciele obu kościołów w Pałacu Arcybiskupów, ks. Isakowicz-Zaleski i mężczyzna, który jako niemowlę ocalał z ludobójczej rzezi, rozwinęli transparent z napisem: „Ukraino! Dlaczego nie pozwalasz pochować naszych matek i ojców zamordowanych przez OUN-UPA i SS Galizien? Rodziny Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich”. Do Pałacu Arcybiskupów wezwano policję. Funkcjonariusze spisali obu mężczyzn, ponieważ rozwijając transparent, „jakby zakłócili ład i porządek”. Stanowi to smutną, acz dobitną ilustrację polityki w kwestii ukraińskiego ludobójstwa.

Na ostatnią chwilę

Tezę o zamilczaniu i marginalizowaniu ukraińskiego ludobójstwa potwierdza także kalendarz obchodów „przygotowywany” przez przedstawiciele polskiego państwa. 7 lipca rzecznik PiS Rafał Bochenek oświadczył, że „czynione są przygotowania” do państwowych obchodów 80. rocznicy Krwawej Niedzieli, a komunikat w tej sprawie ukaże się „za kilkanaście godzin, kilka dni”. Podczas gdy środowiska kresowe od stycznia

rozpoczęły organizowanie wydarzeń upamiętniających okrutną rocznicę ukraińskiego ludobójstwa, rządzący na kilka dni przed nie byli jeszcze w stanie podać programu państwowych obchodów!

Takiego problemu nie było natomiast w związku z 80. rocznicą wybuchu powstania w getcie warszawskim, kiedy to na stronach rządowych, z dwumiesięcznym wyprzedzeniem pojawiły się zapowiedzi uroczystości organizowanych przez Kancelarię Prezydenta RP. Co więcej, w lutym Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich zwrócił się do premiera z wnioskiem o udzielenie patronatu honorowego społecznym, cyklicznym uroczystościom upamiętniającym Rzeź Wołyńską zaplanowanym na 9 lipca – jednak bezskutecznie.

Krzyż z patyków

W piątek Internet obieżyły obrazy uwłaczające zarówno polskiemu państwu, jak i pamięci bestialsko pomordowanych na Kresach jego obywateli. Premier rządu warszawskiego Mateusz Morawiecki, odziany w dżinsy i bluzę z kapturem, wetknął krzyż z patyków w pole, gdzie kiedyś mieściła się wieś Ostrówki.

Morawiecki złożył także wieniec pod pomnikiem upamiętniającym „mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, którzy zginęli 30 sierpnia 1943 roku”. Taki napis widnieje na pomniku z oderwanym polskim godłem. Nie wskazano ani okoliczności, ani sprawców. Premier obwieścił też, że już od kilku tygodni trwają prace poszukiwawcze szczątków Polaków w „miejscowości Puźniki w powiecie Buczackim”, a więc na Podolu. O tym, że poszukiwania będą tam prowadzone, mówiono już w listopadzie ubiegłego roku.

Niedawno prezes IPN dr Karol Nawrocki wskazywał, że prace odbywają się tylko w jednej miejscowości na Ukrainie i przygląda się im jeden pracownik Instytutu. Podkreślał, że wnioski IPN dotyczące prowadzenia prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych od 2020 roku czekają na rozpatrzenie przez stronę ukraińską. Teraz szef rządu warszawskiego oświadczył

zaś, że „nie spocznie, dopóki ostatnia ofiara tamtej strasznej zbrodni wołyńskiej, zbrodni w Galicji Wschodniej nie zostanie odszukana”. Rzeczywiście, strój premiera jak najbardziej do prowadzenia prac wykopaliskowych się nadawał. Sęk w tym, że Ukraina wciąż blokuje polskie ekshumacje i nic nie wskazuje na to, by zakaz ten miał zostać zniesiony. Jednocześnie, mimo eskalacji konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, prowadzone są na Ukrainie m.in. ekshumacje żołnierzy NKWD. Wojna nie jest więc żadną obiektywną przeszkodą.

„Ofiary Wołynia”

9 lipca na Ukrainę zjechał prezydent Andrzej Duda. Przybył do Łucka, gdzie kończyła się pielgrzymka polskiego i ukraińskiego Episkopatu pod hasłem „Przebaczenie i Pojednanie”. Odbył się tam nabożeństwo, podczas którego Duda i Zeleński „oddali hołd pomordowanym Polakom”. Na pustych gestach się jednak skończyło. Co więcej, sporo kontrowersji wzbudził wpis prezydenta, w którym stwierdził: „oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia”. Na domiar złego dodał, że „pamięć nas łączy”. Przede wszystkim uwagę przykuwa pisanie o „niewinnych ofiarach” – tak jakby była jeszcze druga kategoria ofiar – „winni”. Jest to o tyle niepokojące, że według ukraińskiej narracji historycznej Polacy sobie na okrutny mord „zasłużyli” rzekomym wielowiekowym „uciskiem Ukraińców”. Komentatorzy wskazywali też, że nie wiadomo, kim był tajemniczy Wołyń z wpisu prezydenta. Zbrodni bowiem dokonali ukraińscy nacjonałiści, o czym jednak najwyraźniej nie dobra jest wspominać. Pamięć jest więc raczej tym, co nas dzieli. Ponadto prezydent nie robi nic, by prawdę o Rzezi Wołyńskiej przedstawiać w środowisku międzynarodowym. W niedzielę podczas wizyty w Łucku Duda zamieścił jeszcze jeden wpis, tym razem po angielsku. Język ten, jak wiemy, nie jest mocną stroną prezydenta, jednak trudno podejrzewać go o aż tak wielką pomyłkę. Duda oświadczył, że spotkał się z Zeleńskim, by „złożyć świadectwo przyjaźni w obliczu trudnej historii, ale także przeprowadzić końcowe konsultacje przed rozpoczynającym

się za dwa dni szczytem NATO w Wilnie". O Wołyniu ani słowa, choć przecież szczyt przypadł dokładnie na rocznicę Krwawej Niedzieli.

Na Litwę z prezydentem pojechał szef MSZ Zbigniew Rau. Z tego powodu kwiaty pod Pomnikiem Rzezi Wołyńskiej w Warszawie złożył w poniedziałek 10 lipca. Dopiero w tym samym dniu, zgodnie zresztą z zapowiedziami pana Bochenka oznajmiono, że nazajutrz odbędą się centralne obchody rocznicowe. Zorganizowały je Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz IPN, a swym patronatem łaskawie objął prezydent Duda. Rau jednak szybko zatarł względnie dobre wrażenie, bowiem już od wtorku można mieć wątpliwości, czy w ogóle wiedział, komu składa hołd i co się wówczas wydarzyło. Popełnił wpis, mówiący o 80. rocznicy Rzezi Wołyńskiej i „wciąż bezimiennych ofiarach tamtych wydarzeń”. Był także łaskaw przypomnieć o „szacunku i modlitwie za wszystkie ofiary konfliktów zbrojnych”. Znowu ani słowa o ludobójstwie ani jego sprawcach.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni

Choć we wtorek z ust premiera rządu warszawskiego padły zaskakujące słowa, tj. słowa prawdy o „ludobójstwie straszliwym, okrutnym”, dokonany przez „ukraińskich nacjonalistów” na ich polskich sąsiadach, to jedno przemówienie nie może zmyć hańby, jaką okryli się Morawiecki i pozostali przedstawiciele władz w kwestii Wołynia. Doskonałym podsumowaniem polityki historycznej, którą w ostatnich dniach uprawiały władze warszawskie, jest wpis ambasadora Ukrainy w Polsce Wasyla Zwarycza, w którym stwierdził, że „solidarnie z narodem polskim” oddaje „hołd wszystkim cywilnym ofiarom – obywatelom II RP, pomordowanym na okupowanych przez III Rzeszę terenach w latach II wojny światowej”. Nie mógłby sobie na to pozwolić, gdyby Polska była krajem poważnym. Rządzący jednak przy okazji 80. rocznicy apogeum Rzezi Wołyńskiej zrobili niemal wszystko, by udowodnić, że tak nie jest. Słusznie

zauważył ks. Isakowicz-Zaleski, że gdyby Zwarycz zdobył się na takie wynurzenia w Izraelu, natychmiast stałby się „persona non grata”. U nas zaś może liczyć na poklepanie po plecach.

Od tygodni Prezydent RP zapowiadał, że podczas szczytu NATO w Wilnie będzie walczył o interes ukraiński. Potwierdził to jeszcze raz na miejscu, mówiąc dziennikarzom, że Polska „nie załatwia nic dla siebie”, ale „dba (...) o interesy naszego sąsiada, Ukrainy”. Za tymi akurat słowami szły czyny, a najlepszą tego ilustracją jest fakt, że Zełeński na szczyt NATO – którego członkiem Ukraina nie jest – przybył polskim rządowym samolotem. No ale to już pan Jasina wyjaśnił, że jesteśmy „sługami narodu ukraińskiego”. I tej linii konsekwentnie trzymają się władze warszawskie.

Autorstwo: Marta Maciejewska

Źródło: NCzas.com